

Stanisław KRUKOWSKI

WSTĘPNE ZAŁOŻENIA KONSTYTUCJI

Konstytucja III Rzeczypospolitej powinna mocno zaakcentować historyczną ciągłość Polski, oczywiście w jej formach państwa w pełni niepodległego. W czasach, gdy go de facto nie było, żyło ono i istniało w duszy narodu. Mówił o tym pięknie Józef Piłsudski w wykładzie wygłoszonym w Wilnie 27 października 1924 r.¹

Należy więc nawiązać do pozytywnych tradycji zarówno Pierwszej, jak i Drugiej Rzeczypospolitej. Oczywiście, uwzględniając zmieniony kontekst historyczny. Myślę tu zwłaszcza o takich wartościach, jak: dobrowolna unia, która stworzyła Rzeczpospolitą wielu narodów, zasada wolności religijnej proklamowana w roku 1573, gdy wokół obowiązywała zasada cuius regio eius religio, stworzenie form demokracji (oczywiście, na miarę epoki, a więc demokracji szlacheckiej). Oznaczała ona istnienie w Polsce już od XV-XVI wieku rodzaju społeczeństwa obywatelskiego, gdy w większości państw Europy rodził się, a następnie dominował absolutyzm. Trudno byłoby też pominąć – jakże do dziś aktualną – a w Polsce proklamowaną już w 1430 r. zasadę: „neminem captivabimus nisi iure victum”.

Jako odrębną wartość należy oczywiście wymienić drugą w świecie, a pierwszą w Europie ustawę zasadniczą – Konstytucję 3 maja.

Wiek XIX to przede wszystkim trwanie narodu, który nie pogodził się z bezprawną likwidacją własnego państwa, i różne formy walki o jego odzyskanie. To czas, w którym naród w sensie także politycznym nie tylko nie przestał istnieć, ale rozwijał się, przechodząc od formy feudalnej do formy narodu nowoczesnego, obejmującego ogół społeczeństwa.

Wśród pozytywów II Rzeczypospolitej trzeba wymienić jak najdalej idącą niezawisłość państwa. Bardzo istotne jest także to, że możemy dziś wprost czerpać z Konstytucji marcowej i bogatych doświadczeń przy jej tworzeniu. W sposób wyważony – odrzucając autorytaryzm – należy podejść do Konstytucji kwietniowej. Jej zaletami były większa niż Konstytucji marcowej precyzja prawnicza, a nade wszystko stworzenie systemu, który umożliwił w pełni legalną kontynuację władzy po 1939 roku, a bez tego nie byłoby ciągłości państwa.

¹ Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937, t. 8, s. 63.

Ogromne trudności polityczno-prawne rodzą się przy próbie zakwalifikowania tej formy, którą od początku jej istnienia określa się dziś mianem PRL. Myślę, że dostatecznie jasno wyrazimy swój stosunek to tego, pisząc – w preambule konstytucji – o budowaniu dopiero teraz III Rzeczypospolitej. Niemniej w preambule należy oczywiście wymienić tych, którzy prześladowaniami, a często i życiem płacili za niepodległość i całość państwa, za demokrację i prawa człowieka. Należałoby wskazać na szczególną rolę Kościoła, który w trudnym okresie zniewolenia był ostoją narodowego trwania.

Pozwoliłem sobie napisać o sprawach chyba oczywistych, a jednocześnie pozornie luźno związanych z zagadnieniem opracowania założeń konstytucji. Wydaje mi się jednak, że prawdy tu przedstawione mogłyby być wykorzystane przy redagowaniu preambuły konstytucji, a ponadto – co może ważniejsze – powinny tkwić w naszej świadomości w trakcie pracy nad konkretnymi artykułami ustawy zasadniczej. Stanowią one bowiem część odpowiedzi na pytanie o aksjologię konstytucji. Powinna się ona oprzeć przede wszystkim na wartościach chrześcijańskich, oczywiście bez nadawania państwu charakteru wyznaniowego. To ostatnie byłoby anachronizmem wobec współczesnego nauczania Kościoła. Niemniej, zastanawiając się nad aksjologią konstytucji, trzeba przecież sięgnąć do katolickiego nauczania o suwerenności narodu, o naturalnych, podmiotowych prawach człowieka, w tym przede wszystkim prawie do życia od momentu poczęcia, wreszcie do społecznej nauki o pracy i własności.

Zwłaszcza te ostatnie kwestie wywołują obecnie w Polsce kontrowersje. Często nie widzi się nic poza alternatywą: liberalizm gospodarczy albo kolektywistyczny socjalizm. A przecież choć społeczna nauka Kościoła sama w sobie nie jest trzecią drogą, to jednak stanowi podstawę do budowy programów, stanowiących taką trzecią drogę. Drogę, która wychodząc od personalizmu nie głosiłaby, że praca winna być traktowana jak towar (takie jej rozumienie odrzucił między innymi już Traktat Wersalski w 1919 r.). Należałoby też wskazać, że własność jest obciążona społeczną hipoteką. Przecież już w 1919 r. konstytucja niemiecka stwierdzała m.in., że „Własność nakłada na właściciela obowiązki. Używanie własności winno być zarazem służbą dla dobra ogółu” (art. 153, ust. 3). Inne od tradycyjnie liberalnego było też ujęcie własności w Konstytucji marcowej (art. 99). Warto pamiętać, że termin „sprawiedliwość społeczna” został użyty już przez papieża Piusa XI w encyklice *Quadragesimo anno* w 1931 r. Dalekie jest więc to określenie od synonimu socjalizmu. Oczywiście, czymś zupełnie innym była tzw. sprawiedliwość społeczna w czasach realnego socjalizmu, a czymś zupełnie innym jest w społecznej nauce Kościoła. Nie muszę dodawać, że ja opowiadam się za tym drugim jej rozumieniem.

Przechodząc do założeń ustroju politycznego – za bezsporne uważam zasady: suwerenności narodu, trójpodziału władz, praworządności, demokratycznych, autentycznie wolnych wyborów (na co składają się nie tylko

normy prawne, ale odpowiedni klimat polityczny). Za niekontrowersyjne uważam też wynikające z podmiotowych, własnych praw człowieka, konstytucyjne prawa obywatelskie gwarantowane przez niezależne sądy (w tym Trybunał Konstytucyjny i sądownictwo administracyjne).

Opowiadam się za dwuizbowością parlamentu, przy czym składać się on powinien – zgodnie z tradycją przedrozbiorową – z Izby Poselskiej i Senatu. Obie Izby razem tworzyłyby Sejm. Sugerowałbym możliwość powoływania Izby Poselskiej w wyborach pięcioprzymiotnikowych, a senatorów w wyborach czteroprzymiotnikowych, w okręgach jednomandatowych. Wzajemny stosunek izb uważam za problem do dyskusji. Chyba pożyteczne byłoby umieszczenie w konstytucji form demokracji bezpośredniej, a więc referendum i możliwości inicjatywy ustawodawczej wykonywanej przez odpowiednio liczne grupy obywateli. Grupy te winny być też wymienione wśród podmiotów mogących żądać referendum.

Za kwestię najbardziej kontrowersyjną i złożoną uważam ujęcie uprawnień głowy państwa. Piastujący to stanowisko powinien pochodzić z wyborów powszechnych i bezpośrednich (tak jak w V Republice Francuskiej), ale mieć uprawnienia chyba węższe niż prezydent Francji. Chodzi o to, że system francuski funkcjonuje dobrze, gdy prezydent reprezentuje te siły polityczne, które mają większość w parlamencie. Jeśli jest inaczej, przy zasadzie parlamentarnej odpowiedzialności rządu, dochodzi do niebezpiecznego rozdzielenia we władzy wykonawczej, która nie zawsze musi skończyć się tak stosunkowo bezboleśnie jak „współzamieszkiwanie” we Francji Mitteranda i Chiraca. Z drugiej strony, system klasycznej republiki parlamentarnej, a której prezydent jest tylko pewnym symbolem, a faktyczna władza wykonawcza należy do parlamentarnego rządu, też nie jest najlepszy, zwłaszcza gdy w Sejmie nie ma stabilnej większości. Sprawą do rozważenia jest też rola szefa rządu i ewentualne opowiedzenie się za systemem kanclerskim. Wszystko to wymaga wnikliwej dyskusji.

Opowiadam się za szeroko ujętym samorządem terytorialnym. Powinien on istnieć nie tylko w gminie, ale i w województwie, a także w przywróconym powiecie. Formy organizacyjne samorządu terytorialnego, a zwłaszcza jego stosunek do administracji rządowej – która na wyższych szczeblach podziału terytorialnego powinna chyba pozostać – wymagać będzie dokładnego rozważenia. Jestem wreszcie za ujęciem w konstytucji innych form samorządu niż terytorialny.